Rok I. Październik 1898 r. Nr. 4.



Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . 1·20 kor. W Ameryce . . . . . ½ dolara.
W Niemczech . . . . 1·40 mrk. W Rosyi . . . . . . ½ rubla.
W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
STANISŁAW ORLEMBA
kierownik Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem.

Z PRZEMÓWIEŃ WIECZORNYCH.

Dzisiaj mówić będę o **porządku w miłości bliźnich.** Powiada święty Paweł: „Póki czas mamy, czyńmy dobrze wszystkim“. Wszystkich ludzi żyjących na tej ziemi powinniśmy miłować: nie tylko naszych krewnych, rodaków i katolików, ale i obcych cudzoziemców, niewiernych a nawet naszych nieprzyjaciół. Wszakże jak we wszystkich sprawach, tak i w przykazaniu miłości bliźniego ustanowił Pan Bóg pewien porządek. Albowiem ułomność nasza ludzka nie pozwala nam naraz wszystkim i jednakowo służyć. Siły nasze są ograniczone i stosunek ludzi do Pana Boga, w którym i dla którego mamy bliźnich miłować, jest nie równy. Komu mamy pierwej, z gorętszem uczuciem i z większą uczynnością nieść pomoc, rozstrzyga stopień i rodzaj związki, jaką jest z nami połączony i stopień zbliżenia się jego do Pana Boga, który jest celem ostatecznym wszelkiej miłości.

Pan Jezus i pod tym względem jest dla nas najszczytniejszym wzorem. Oto Zbawiciel nasz będąc Bogiem wszechmocnym, mógł się przenosić z jednego miejsca na drugie w jednej chwili, choćby na tysiąc mil, a nawet na wielu miejscach równocześnie działać a jednak tego nie czyni. I prawie wszystkie swoje uczynki miłosierne spełniał tylko w ojczyźnie swojej na korzyść swoich krewnych i rodaków. Tak kochał ojczyznę, iż płakał na widok wspaniałych budynków Jeruzolimy, o której wiedział, że po nie wielu latach będzie zburzoną. I święci Apostołowie działają najpierw we własnym kraju a święty Piotr głowa ich zakłada nawet w Jeruzalem stolicę swoją. Dopiero gdy niemożebnem było z winy własnych ziomków tam dłużej przebywać, udaje się do ziemi obcej. Toż samo widzimy w żywocie apostoła naszego narodu, św. Wojciecha. Ten najpierw pracuje i poświęca się w kraju rodzinnym w Czechach; potem przechodzi do pobratymczej Polski, gdzie zdziaławszy bardzo wiele dobrego dla nas, pozostawia na swojem stanowisku świątobliwego brata swego i puszcza się wreszcie do narodu obcego mową i wiarą, do Prusaków, którzy go zabijają.

I my powinniśmy miłować krewnych i rodaków naszych więcej i pierwej aniżeli innych bliźnich. Naucza bowiem św. Tomasz Doktor Kościoła w Sumie swojej, że większa skłonność i przychylność, jaką mamy ku pewnym bliźnim, z Boskiej mądrości pochodzi. Miłujmy się tedy wszyscy Polacy wielcy i mali, szlachta, mieszczanie i wieśniacy, wspierając się wzajem, jednakowoż środkami godziwymi nie krzywdząc nikogo z obcych i znosząc cierpliwie brzemiona jeden drugiego, albowiem Opatrzność Boska połączyła nas jedną mową, abyśmy łącznemi siłami urzeczywistnili wielkie posłannictwo przez Nią od wieków nam wskazane. I gdy zakwitnie pomiędzy nami miłość i zgoda, z pewnością dokażemy większych rzeczy na chwałę Bożą i na pożytek całego świata, aniżeli starodawni nasi przodkowie. **Żadna władza choćby najwyższa nie ma prawa nas rozłączać.** Co Pan Bóg bowiem połączył, człowiek niech nie rozłącza. Pociąg tedy ku krewnym i ro-

dakom naszym jest nam przyrodzony i od Pana Boga dany. Nie należy go tedy lekceważyć, tem bardziej, że w związku z rodakami naszymi łatwiej możemy się zbawić i więcej dla Boga i dla świata zdziałać. Albowiem my Polacy jesteśmy narodem na wskróś katolickim. **Historyą** naszą stoimy względnie wyżej od wielu innych narodów. Albowiem u nas nie ma grabieży i zaborów, nie ma polityki opartej na podłem kłamstwie, nie ma potwornych zbrodni, któreby podały Szekspirowi osnowę do tragedyj, przejmujących grozą. A jeśli są, to je budująco sami winowajcy naprawiają, jak np. Bolesław Śmiały. A wreszcie ileż w niej szlachetnych i bohaterskich czynów i wysileń, tak pojedyńczych osób, jako też całego narodu, wspieranych nawet nieraz wyraźną pomocą nadprzyrodzoną!

Podobnież co do **literatury,** to jej bogactwem doborem, jakością, duchem narodowym, a szczególniej chrześciańskim możemy służyć za wzór innym narodom. I skoro tylko świat się opatrzy, każe ją sobie wykładać na wszystkich uniwersytetach, w niej bowiem znajdzie lekarstwo dzielne na dzisiejsze choroby, które go trawią. Za tę łaskę my Polacy bądźmy Panu Bogu wdzięczni i korzystajmy z niej. Bo oto obok nas naród niemiecki potężny, mający także wielkich poetów i pisarzy, ale im większy który z nich, tem bezbożniejszy. Większość dzieł tego narodu zatruta jadem luterskim. W tym tedy narodzie żyjąc, więcej jest niebezpieczeństw dusznych, a tem samem trudniej się zbawić. **Nie dajcie się przeto zniemczyć.** Nawet naród włoski nazwany sercem chrześciaństwa, nie ma tak katolickiego poety, jak nasz Mickiewicz. Albowiem Dante największy poeta włoski modli się do bożka Apollina i prosi go o natchnienie. Mogło to być uczuciem prawdziwem i poezyą w ustach pogańskiego piewcy, ale nie w ustach wieszcza chrześciańskiego. U nas inaczej. Nasz wielki Adam wzywa Najświętszej Maryi Panny, aby mu błogosławiła.

A wreszcie Pan Bóg dał nam język najbogatszy we wyrażenia, formy i brzmienia. Słownik sześciotomowy Lindego nie obejmuje wszystkich wyrazów naszych. Żaden język europejski, krom słowiańskich, nie ma tyle rozmaitych przypadków i form w deklinacyi i konjugacyi jak nasz, a według zasad lingwistyki ten język bogatszy, który ma więcej form. Czy język francuzki, angielski, włoski, niemiecki i hiszpański ma siedem przypadków? Potem ze wrzystkich języków europejskich a nawet i słowiańskich ma język nasz najwięcej brzmień; n. p. mamy ą, ę, z, ź, ż, s, ś, sz, dz, dź, dż, ł, ń, których gdzieindziej nie ma. Dar to Boży, którym nie godzi się gardzić. Trzymajcie się zatem swoich rodaków i miłujcie ich więcej, aniżeli innych ludzi.

Miłe Dzieci, okazujcie także większą miłość towarzyszom swoim żyjącym z wami w zakładzie, aniżeli młodzieńcom nie mieszkającym społem z wami, boć i ten związek lubo przypadkowy łączy was w Bogu ze sobą ściślej.

Nakoniec powinniście miłować większą miłością waszych Dobroczyńców, którzy od czasu do czasu przysełają wam zapomogi różnego rodzaju, albo wspierają Zakład moralnie swoim wpływem. Im okazujcie przy spotkaniu cześć i uszanowanie jak własnym rodzicom i opiekunom, za nich się codziennie módlcie i dla nich żywcie w sercach waszych wdzięczność dozgonną.

O innych rzeczach dotyczących porządku w miłości bliźniego dowiecie się później.

Zakład wychowawczy w Miejscu Piastowem.

Wielu z naszych przyjaciół i dobrodziejów, chciałoby poznać nasz Zakład, jak o tem dowiadujemy się z listów nadsyłanych nam z różnych stron, zobaczyć go, sprawdzić czy zgadza się z jego opisami, a ponieważ nie każdy może dla różnych powodów zadosyć uczynić swej chęci, przeto umieściliśmy rycinę odbitą z fotografii, przedstawiającą wszystkich członków Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem. Zdjęcie fotograficzne zostało dokonanem w niedzielę dnia 8 sierpnia o godzinie 9 rano w tydzień po założeniu kamienia węgielnego pod seminaryum naszego Towarzystwa. — Wszyscy zostali ustawioni na frontowych wschodach nowowybudowanego domu. Budowa tegoż została rozpoczętą w początkach września zeszłego roku; w zimie można było wprowadzić się już na nowe mieszkanie.

Za tło służy grupie kortyna z naszego zimowego teatru przedstawiająca śmierć męczeńską św. Stanisława wykonana przez jednego z naszych wychowanków.

Ponad wszystkimi góruje figura N. Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej; z lewej strony na balustradzie leży wstęga z napisem: **„Powściągliwość i Praca“,** który jednak jest nieco zakryty.

Na samym przodzie widnieje obraz **ks. Bosco,** trzymany przez chłopców. Jego to godłem była **„Powściągliwość i Praca“.**

Na najwyższych stopniach około N. Maryi Panny stoi ks. Rektor w komży, klerycy i bracia.

Niektórzy młodzieńcy mają jednakowe ubiory ze znakami na kołnierzach; są to członkowie naszej orkiestry, której wizerunek dla braku miejsca okaże się dopiero w następnym numerze.



(Odbitka z fot. dnia 8. sierpnia 1898).

ZAKŁAD WYCHOWAWCZY w MIEJSCU PIASTOWEM.

Obrazek z Miejsca Piastowego.

Czy już po kolacyi? Cicho! — szepnął Franuś, kładąc palec na ustach — pacierz po niej teraz mówią. No, trzeba się pogodzić z losem; nie zobaczę ich już razem w refektarzu, powetuję sobie przynajmniej podczas rekreacyi. Wychodzę na dziedziniec i czekam przy węgle domu. Naraz wstrząsnął mną jakiś huk; to po schodach pędzą chłopcy na rekreacyę. Sto głów wysypało się na podwórze; każdy śmieje się, wysuwa się główka jasnowłosa maleńkiego chłopczyka, za nią druga, trzecia i t. d., wreszcie ukazali się wszyscy. Księżyc świeci ślicznie — tak wszyscy wyglądają w jego świetle, jak jakie duchy; jeden przechadza się poważnie i z wielkim zapałem rozprawia chłopcom gromadnie go otaczającym o projektach dalszej budowy. Inny znowu zachęca do wyścigów; nie potrzebuje dwa razy powtarzać, bo cała gromada chłopców z hałasem pędzi co sił starczy; muszę się usunąć, boby mnie zagarnęli ze sobą w swym zapale. Oglądam się gdzieby się schronić, gdy w tem zimny dreszcz przeszedł po mnie; jakieś stworzenie z drugiego świata zbliża się — cień jego pada o kilkadziesiąt kroków, akurat na mnie i jakżeż nie przestraszyć się go. Lecz nabieram odwagi i podchodzę do niego — to figlarz jakiś spaceruje sobie poważnie na szczudłach. Dopiero teraz spotrzegli mnie chłopcy, a gdy się dowiedzieli o powodzie mego przestrachu, wybuchnęli głośnym śmiechem. Prowadzą mnie z głośnymi okrzykami w procesyi do nowej budowy. Oto stoimy pod nią — wygląda tajemniczo, jak gdyby jakie ruiny starego zamczyska. Dreszcz mimowoli cię przejmuje, gdy spojrzysz na mury, rozrzucające daleko cienie. Wchodzę na nie — ach! co za cudny roztacza się widok; przy świetle księżyca wszystko wygląda jak zaczarowane; mogę wzrokiem dosięgnąć daleko na Karpaty, na Cergowę wysłaniającą się z pośród nich; spoglądam na górę królewską i zamek odrzykoński, o którem tyle baśń słyszałem, na Iwonicz, Rymanów, Krosno, z którego dolatują czasem dźwięki sławnych dzwonów krośnieńskich.

Teraz patrzę na dół. Miejsce rozłożyło się pod wzgórzem, na którem dom stoi i wygląda jak jakie miasto, szczególniej wieża kościoła parafialnego imponuje. Spoglądam jeszcze bliżej; oto dom zakładowy wygląda jakby jaka budka w porównaniu do naszego gmachu, choć ma 35 metrów długości. Dopiero teraz mogę się przypatrzeć dobrze naszemu zakładowi. Zdala widać światełko, to piec ceglarski w którym palą dzień i noc; bliżej nieco, rozciągają się stosy surowej cegły, gotowej do wypalenia; od pieca też do wejścia murów prowadzą szyny kolejowe, służące do przewożenia cegły; obecnie jeżdżą po nich dzieci z wielkim zapałem. Wszędzie roją się chłopcy jak w jakim ulu, hałas, śmiechy nie do opisania, pełno radości i krzyku.

Nagle wszystko ucichło, tylko odgłos dzwonka dochodzi do uszu. W tem rozlegają się dźwięki dobrze mi znanej pieśni z początku cicho, a potem głośniej i głośniej, aż zagrzmiał chór: Królowo Polski, zlituj się nad nami! Odbił się śpiew najprzód o dom na którym stałem, potem echo jego powtarzały jeszcze pagórki: zlituj się, zlituj nad nami! Coraz ciszej, coraz ciszej aż słychać już tylko jakieś szemranie — to pacierze mówią, po nich następują słowa egzorty, w końcu wszystko ucichło; ciszę przerwało jeszcze jedyne: „Ty zaś Panie zmiłuj się nad nami, Bogu dzięki“.

Spokój ten przerywa tylko czasem trzaskanie ognia w cegielni, a księżyc płynie spokojnie ponad domem i żegna wszystkich, zaglądając przez okna.

PODZIĘKOWANIE MATCE NAJŚWIĘTSZEJ

za cudowne wyzdrowienie.

Brat mój Antoni, uczeń V. kl. gimn. w Rzeszowie zachorował ciężko. Niebezpieczeństwo było wielkie; gorączka silna, dochodząca do 40 stopni, kłucie w boku, nadto krew uchodziła nosem i ustami, co przy anemicznym ustroju chorego, bezsenności i braku apetytu było bardzo groźne, tem więcej, że choroba trwała dwa miesiące. Lekarz po dłuższem badaniu orzekł, że chory zapadł na suchoty i nie ma prawie nadziei życia. W tem przykrem położeniu zwróciliśmy się do Matki Najświętszej i odprawiliśmy z chorym nowennę, przyczem chory używał wody z cudownego źródła w Lourdes. W czasie nowenny choremu pogorszyło się bardzo, okazało się do tego kłucie w drugim boku. Naraz, po ukończeniu nowenny, otrzymuję wiadomość od niego: „Jestem zdrów, co zawdzięczam Opiece Matki Najśw., bo z końcem nowenny kłucie ustało zupełnie, gorączki już nie ma, krew się nie pokazuje, apetyt mam, spać mogę, siły widocznie wracały“ — a w trzy dni wyszedł już pieszo milę drogi z Rudny do Rzeszowa do stacyi kolejowej na mój przyjazd. Odtąd jest zupełnie zdrów, nawet śladu choroby nie ma.

Uważam więc za obowiązek podać to uzdrowienie tak nagłe a niespodziewane do szerszej wiadomości, by zachęcić wszystkich cierpiących a wierzących do większej wiary i ufności w opiekę macierzyńską, a prawdziwie cudowną Matki Najświętszej.

Przekonany jestem, że niewierzący parskną na to śmiechem, jak można jeszcze w XIX. wieku, w wieku oświaty!!! wierzyć w takie rzeczy; „mają oni oczy, ale nie widzą“, to też i wiadomość tę przyjmą z szy-

derstwem. Dodam im nadto, że Opieka Matki Najświętszej wyrwała mnie z bardzo wielu już niebezpieczeństw które były bez wyjścia, według zdania bardzo rozsądnych i myślących ludzi. Za uzdrowienie to brata Matce Najświętszej całem sercem dziękując, pragnę zachęcić wszystkich do wiary i ufności w Jej cudowną Opiekę.

Ks. Stanisław Trzeciak.

Orzeczenie lekarza:

Treść powyższego listu jest zgodna z prawdą.

Dr. Fiałkowski z Rzeszowa.

Listy ks. A. R.

(Ciąg dalszy).

Ponta-Grossa, dnia 6 maja 1897.

Sporo czasu upłynęło od chwili, gdy ostatni list do was wysłałem, bo już i Wielkanoc przeszła. Przez ten cały czas byłem bardzo zajęty myślami o budowie polskiej plebanii i kościoła. Dziś plebania już stoi murowana w środku miasta prawie na rogu dwóch ulic, ponieważ od głównej ulicy oddziela ją tylko jeden dom; sama zaś plebania jest zwrócona frontem do bocznej ulicy i odsunięta od tejże na odległość 5 metrów w głąb ogrodu. Od ulicy prowadzi mur, który opasując dalej z dwóch stron podwórze pięciometrowej szerokości, łączy się z obydwoma końcami frontu. W miejscach gdzie mur się z frontem łączy, będą po obu bokach domu furtki, prowadzące do tylnej części ogrodu. Wzdłuż muru od ulicy zasadzimy drzewka, z których ma się potem utworzyć żywopłot. Podwórze zaś będzie podzielone na dwa kwiatowe ogródki, między którymi poprowadzi ścieżka na ganek, skąd będzie wejście do sieni. Z sieni na lewo są drzwi do gościnnego pokoju, na prawo zaś do kancelaryi, z której znów można przejść do sypialnego pokoju. Na wprost sieni są drzwi do jadalni, a stąd do przybudowanej kuchni. Na górze będą trzy pokoiki, z tych dwa mniejsze, których okna wychodzić będą na boki domu. Między wiązaniami dachu z pośród tych dwóch pokoi, wychodzi małe piąterko (facyata), wysuwające się ku frontowi; w tem piąterku umieści się trzeci pokój z dwoma szklanemi drzwiami, które będą prowadziły na balkon. Front domu będzie pomalowany, ściana zaś tylna i boczne bielone. Domek wcale ładnie będzie wyglądał, skoro zostanie zupełnie wykończony, a wyglądałby jeszcze lepiej, gdyby budowa jego została oddaną jakiemuś jednemu majstrowi za kontraktem, ale ponieważ pieniędzy nie było, robiono tak jak się komu podobało i jak sami polscy robotnicy umieli; trochę według moich wskazówek, trochę zaś według swego własnego doświadczenia. Dosyć, że nie ostatni i dość ładny.

Mój Boże! Czyżbym myślał przedtem, żeby mi się coś podobnego udało tutaj, gdzie jest tak mało Polaków?... Odkąd to już tam w waszej wiosce myślą o budowie nowej plebanii, a nie wiem, czyście już takową do dziś dnia postawili? A tam przecież, jeżeli potrzeba coś dla kościoła lub dla księdza pobudować, to sam mus i przymus ludzi do tego skłania; tutaj zaś żadnych praw konkurencyjnych nie ma, ale Boskie Serce ludzi do tego zmusza i to Serce Najsłodsze włada sercami swych stworzeń tak, że ludzie czują do tego ochotę. Aż się dusza radowała tak miło było patrzeć, jak nieraz z piaskiem, drzewem, kamieniami lub z cegłą po kilkadziesiąt fur na raz jedna za drugą, pędziło do miasta i to z odległych okolic, aż Brazylianie oczy na to wytrzeszczali z podziwu. Czy mają też u Was taką ochotę? Tu jak się co robi, to aż się kurzy od zamachu!... I ci sami koloniści utrzymują do tego księdza.

Grunt pod plebanię kupiłem za 1000 milrejsów, dom zaś będzie kosztował około 3500 mlrs, nie licząc w to kosztów zadarmo ofiarowanej zwózki, t. j. furmanek. Wszystek potrzebny materyał był kupiony, z wyjątkiem piasku i kamieni na fundamenta.

Robota tu ogromnie drogo kosztuje. W tej chwili, gdy to piszę, kilku stolarzy pracuje i spieszy się z wykończeniem podłóg i sufitu, abym już na 15 maja mógł w nowej plebanii zamieszkać. Już to samo, że stoi polska plebania tu, za oceanem na obczyźnie i to stoi w tak dogodnem miejscu w mieście, gdzie trzeba tak drogo, bo po 55 milrejsów miesięcznie za najem mieszkania płacić, za wielkie sobie od Pana Boga mam szczęście! Ale większe jeszcze od tego szczęście mię spotkało, bo już i kamień węgielny pod nowo mający się budować kościół polski położyłem, d. 25 kwietnia br., tj. w pierwszą niedzielę po Wielkiejnocy.

Kościół ten stanie pod wezwaniem Najsł. Serca Jezusowego. Dzisiaj kopią studnię, aby za przywóz wody z daleka nie potrzeba było płacić, bo to za 20 studni kosztuje. A kiedy studnia będzie już zupełnie gotowa, to zaczniemy wtedy na dobre fundamenta murować. Budowę kościoła oddaliśmy majstrowi Niemcowi. — Dobry to majster i sumienny, zobowiązał się, że będzie budował bez przerwy, choćby nawet pieniędzy na zapłacenie go na razie nie było, byle tylko był potrzebny materyał. Robota prawdopodobnie będzie przerywaną, bo ani pieniędzy, ani materyału poddostatkiem nie będziemy mieli. Zobowiązaliśmy się bowiem materyału dostarczyć, a majstrowi od fundamentów z metra kubicznego za robotę płacić, lub też od każdego wymurowanego tysiąca cegieł. Kamieni na fundamenta już mamy 100 metrów kubicznych, piasku i wapna tak samo;

a nim wybudujemy fundamenta, to i pieniądze za robotę się znajdą.

Mam nadzieję w Bogu, że za dwa lata będzie już można nabożeństwo w tym kościele odprawiać. Ale ciekawiście może, gdzie ten nasz polski kościół stanie?... Oto w samym środku miasta, na Rynku, w prześlicznem miejscu. Miejsce to, po wielu stararaniach i trudnościach, jakie nam z różnych stron robiono, przy pomocy i za wstawieniem się brazylijskiego proboszcza, dostaliśmy za darmo od miejscowej rady miasta, zwanej kamera. Plebania jest tak położoną, że ani do przyszłego kościoła polskiego, ani też do Brazylijskiego nie mam z niej daleko. Lecz bardzo wiele zabiegów, kłopotów i zmartwienia to mnie kosztowało, zanim mi się udało tego wszystkiego dokonać, ponieważ wszystko na mojej głowie spoczywało: kupienie gruntu, wystaranie się o miejsce pod kościół, ugoda z robotnikami i t. d. A nieszło to tak łatwo i gładko, jakby się komu zdawało!... Bo nikt tu z Polaków ani o domu dla księdza, ani o polskim kościele nie myślał; do kolonii zaś daleko, bardzo często trzeba było konno jechać, aby komu dać znać, iż furmanek na to lub na owo potrzeba. W mieście nieraz ani żywej duszy nie było z kolonii. Wtedy, siadałem na konia i dalejże galopem na kolonię! Przyjeżdżam, a tu ludzie z kolonii porozchodzili się po polach, nuż tedy szukać jeden drugiego, przez co, naturalnie, wiele czasu się straciło. Innym znów razem, potrzeba pieniędzy; a więc, pędź zaraz czemprędzej na kolonię, ażeby koloniści na nie się składali, bo pożyczać nie chciałem, a tu murarze i ich pomocnicy robią i trzeba im wszystkiego na czas dostarczyć.

Cegielnie daleko są od miasta, były wprawdzie i inne blizko w mieście, lecz że nie były kolonistom po drodze a oni sami cegłę na budowę zwozili, przeto musiałem sam się starać często o furmanki z kolonii i to nie z jednej. Ach, jakże trudno w taki sposób wszystko urządzić, aby jeden na drugiego nie narzekał, że ten robi za wiele a drugi zaś nic. Niewszyscy też koloniści znajdowali się zawsze w domu. Wyobraźcie sobie teraz moje kłopoty! Do tego zapłaciłem dom, na którego rozpoczęcie miałem zaledwie 200 milrejsów; zacząłem go budować, choć ludzie odradzali i mówili, że się do niemożebnych rzeczy zabieram, nie chcieli też o żadnej budowie ani słyszeć, sądząc, iż takowa do skutku nie przyjdzie a pieniądze, jakie na nią wydadzą, zostaną stracone. Ale Pan Bóg mi dopomógł. Dom z każdym dniem szedł w górę a ludzie powoli nabrali ochoty do budowy i tak udało mi się; dlatego też teraz, wszyscy więcej jeszcze mi ufają. A kiedy zaś przyszło do poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół polski, to wszyscy uroczyście przyrzekli z całych sił przyczyniać się do tej budowy. Jeżeli zaś nam pieniędzy własnych nie stanie, to mamy nadzieję, że porozsyławszy kolektorów na wszystkie strony, w krótkim czasie uzbieramy potrzebną sumę pieniędzy na dalsze prowadzenie budowy.

Nasz przyszły kościół cieszy się sympatyą tak Niemców jakoteż i Włochów, a zarówno Brazylianów i czarnych. Spodziewam się, że jak wszystko dobrze pójdzie, to za dwa lata będziemy już w nim nabożeństwo odprawiać. Nie wiem czy ja tu tego doczekam, bo może mnie ks. biskup tymczasem gdzieindziej przeniesie, ale zawsze dałem początek; ażeby zaś był kiedyś koniec, to początek być musi. Gdy tu później przyjdzie jaki inny ksiądz, to już będzie miał pomieszkanie i ludzi jako tako w kupie, a nie rozprószonych, których teraz w razie potrzeby musi się po kątach szukać. A gdyby dom ten dla jakich powodów okazał się później niedogodny, to będzie go można sprzedać z korzyścią i jeszcze ładniejszy za te pieniądze na innem miejscu wystawić co nie przyjdzie trudno, bo już będą pieniądze gotowe i dom w dobrem miejscu postawiony. Gdyby zaś księdza polskiego nie było, to i tak pieniądze nie zostałyby stracone, bo w mieście zawsze ktoś może w tym domu zamieszkać i choć 70 milreisów miesięcznie za mieszkanie płacić, które mogą być obracane na budowę przyszłego kościoła. Miejsce pod kościół wydała kamera na moje imię. Grunt pod dom także nabyłem na własne imię a zaintabulowałem go na imię kolonistów polskich z parafii Ponta-Grossa, gdyż kupiony jest za ich pieniądze. W kontrakcie zaś, wyraziłem cel, na jakie miejsce to i dom mają być obrócone a mianowicie: że ma wyłącznie służyć dla księdza polskiego, przeznaczonego do tutejszej parafii; gdyby zaś księdza takowego nie było, to domem zaopiekuje się komitet. Dom pozostanie zawsze własnością kościelną i sprzedać go na inny cel nie będzie wolno, chyba, aby wystawić zaś drugi jeszcze dogodniejszy i lepszy.

Jak już wam wyżej wspomniałem, poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół polski odbyło się d. 25 kwietnia b. r., t. j. w niedzielę. W tym dniu dzieci kolonistów naszych przystępowały do pierwszej Komunii św. Po mszy św. wzięły do rąk kamień (nieduży, umyślnie na stopę kwadratową obrobiony), który już był przygotowany w kościele, położyły na tacę, na nim zaś wieńce z kwiatów i tak ruszyliśmy wszyscy w procesyi na miejsce, gdzie ów kamień miał być położony. Zaszczytu poświęcenia odstąpiłem ks. Proboszczowi Brazylijskiemu, kamień zaś, położyłem sam. Zarzucono wtedy to miejsce kwiatami. Każdy urywał z wieńców, choćby jeden tylko listek, aby go w rzucić do dołu a drugi zaś zostawiał sobie na pamiątkę. Ja tak byłem zajęty podówczas

tem, co się dokoła mnie działo, żem o pamiątce dla siebie całkiem zapomniał. Po dokonanem już poświęceniu kamienia, przemówiłem do ludzi w te słowa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście a ja Was ochłodzę! Jeżeli te Boskie słowa do tej przyszłej świątyni Was nie pociągną, to napróżno ja wołać będę!... Wtedy wszystko uderzyło w płacz. Mężczyźni wstydzili się jawnie płakać, więc pozasłaniali sobie twarze chustkami. A ja mówię dalej: A gdzie znajdziemy Zbawiciela Drogiego, Boga Człowieka, to Jego Boskie i naszemu podobne Serce, jeżeli nie tu w świątyniach na ołtarzach i t. d. Z ewangelii wypadały wtedy słowa: „Pokój Wam!“ Mówię zatem dalej: „Pokój Wam, gdy Jezus u Was samych zagości, gdy na stałe z Wami zamieszka w domku dlań przez Was zbudowanym! (Wszystko płacze do samego końca). Mówię dalej: „Pójdźcie tu, którzy pracujecie, pójdźcie obciążeni“ i na ten temat dalej... Widzicie tam tę oto ulicę, która się nazywa „Rua de Comerceo“ t. j. „handlowa.“ Nazwa tej ulicy jest wyrazem naszego życia i naszych zabiegów. Gdy więc na niej będziecie sprzedawać Waszą pracę, Wasz pot, owoce Waszych trudów, nie zapominajcie wtedy o Tym, który do Was z tego miejsca świętego wołać będzie: „Pójdźcie do mnie wszyscy, żebyście obciążeni troską doczesną o chleb powszedni, nie zapomnieli o Sercu Zbawiciela, wyciągającego ztąd do Was ręce i proszącego: „Pójdźcie do mnie!“ Żebyście znów, wśród tych zabiegów i trosk ziemskich, o tym Zbawicielu Waszym nie zapomnieli!... Bo widzicie sami, jak te wszystkie zabiegi ludzkie są marne! Oto w górę od kościoła prowadzi ulica na cmentarz, ztąd dobrze widziany, tam się dla was wszystko na ziemi zakończy! I czyż nie marne są wasze zabiegi? (Wszystko płacze). My, wygnańcy! Ojczyznę swoją porzuciliśmy i to co w niej było dla nas najdroższego!... Załóżmy sobie, tutaj w kościele drugą ojczyznę! Boga nie porzućmy! Na końcu mówię do dzieci: „Nie daję wam na pamiątkę obrazków, bo ich nie mam, lecz pamiątką najdroższą dla was niech będzie ten oto kamień, świeżo pod dom Boży poświęcony! To miejsce często sobie przypominajcie a jak teraz o kamieniu, tak potem o kościele nie zapominajcie! A gdy rodzice wasi nie będą mogli z jakiego powodu tego kościoła ukończyć, to może wy, tak jak teraz pierwszy kamień tu przynieśliście, tak też potem i ostatni doń dorzucicie! O dałby Bóg, aby ten kościół pierwej stanął! Ale w każdym razie, gdyby to na Was czekało, to i Wy także żadną miarą, budowy tego kościoła dokończyć nie potraficie, jeżeli będziecie pić wódkę... Cóż, będziecie ją pić, czy nie? Nie! odpowiadają dzieci. W takim razie, zróbcie tu zaraz uroczyste przyrzeczenie, że wódki nigdy a nigdy pić nie będziecie, powtarzajcie za mną i t. d...

A teraz odzywam się do Was starszych i podeszłych już wiekiem: „Jeżeli dzieci wasze przyrzekły że kaszasu (wódki) pić nie będą wcale, więc może choć to wyproszę u Was, iż mierność w używaniu jej zachowacie? Zachowamy! — odpowiadają. Powtarzajcie więc za mną! (następuje formuła ślubów).

Wszyscy płaczą ciągle... O! bo niejedna niedola świeża i niejedna radość z lat dawnych przyszła im na pamięć! Tu się czasem tylko płacze, ale jak się płacze, to już bardzo rzewnie. Rzadko się to trafia, bo każdy z nich w nieszczęściach wypróbowany i niejako skamieniały jak głaz tak, że w końcu staje się obojętnym na wszelką ludzką niedolę. Lecz znowu z drugiej strony, jeżeli tu się znajdzie kto dobry, to tak jest czysty jak złoto wybróbowane w ogniu; a jak kto zły, to już zły w całem tego słowa znaczeniu! Tu prędko oddzieli się złoto od błota i wkrótce każdy da się łatwo poznać, ponieważ nikt tu nie zważa na ludzką opinię, tylko robi, co i jak mu się podoba. Tu obok cnoty widzi się zbrodnię, jedna koło drugiej przechodzi, na siebie nie zważają i dobrze choć, że sobie nie dokuczają! Cnota w spokoju a zawsze złych pociąga do siebie! Ale prawdę powiedziawszy, jakże tu niejednemu trudno być cnotliwym albo przynajmniej uczciwym! Lecz Bóg wie, jak będzie ludzi sądził.

Lato tu nie było bardzo gorące, mimo to dało się nam dobrze we znaki. Większego gorąca nie było jak u nas podczas letnich upałów, ale zato było ono tak parne, iż ciągle się musiałem pocić. Wolę jednak to gorąco, niż u nas znosić zimno. Najpiękniejsze są dni w początku zimy, gdy deszcze jeszcze nie poczną padać, tylko są małe przymrozki. Miło mi się wtenczas wydaje, miło jakby u nas w maju, tylko że powietrze nieco goretsze. W nocy chłód i dobrze, żem wziął kołdrę, ale się też cieszę z tego zimna. Mróz trwa do 9 lub do 10 godziny, później zaś dość gorąco, z wyjątkiem dni chłodnych, wtedy bowiem jest zimniej. Zima potrwa przez maj, czerwiec i lipiec.

O nawał pracy nie bójcie się! W parafii nie mam wiele roboty: gdy Mszę św odprawię, to cały dzień mam wolny, czytam, spaceruję, jeżdżę konno i tyle! Od czasu do czasu tylko przejadę się na kolonię niemiecką, gdy przypadnie jakie uroczyste święto lub odpust, odprawię sumę i inne nabożeństwo a czasem też ślub albo pogrzeb jaki się trafi. W mieście tylko po większej części zostaję i zastępuję księdza proboszcza dla Brazylianów, gdyż ksiądz Brazylijski mieszka bardzo daleko od kościoła. I ztąd kilka milrejsów mi przypadnie. Na Brazylijskie osady nie jeżdżę ale sam proboszcz, gdyż już zupełnie

wyzdrowiał. We Wielką środę i sobotę objeżdżałem kolonie i święciłem na Wielkanoc, uzbierałem dużo jaj kurzych i trochę grosza; (mówię o jajach, ponieważ są tu bardzo drogie). Zbierze się tu dość grosza i niema na co narzekać, ale wszystko ogromnie drogo kosztuje. Oto niektóre ceny: główka kapusty 1 milrejs, tuzin jaj 1½ milrejsa, 1 kilo ziemniaków 800 rejsów, niewielka butelka mleka ½ milrejsa, malutka paczka herbaty 900 rejsów, kilo mąki 400 rejsów, chleb taki jaki u nas można dostać za 8 ct. tu kosztuje 300 rejsów, 9 litrów ryżu 6 milrejsów, kilo mięsa na rosół 700 rejsów, na pieczeń 800 rejsów, butelka piwa ½ milrejsa, butelka wina najtańszego 1 milrejs, kura 2 milrejsy, 5 cebul ½ milrejsa, 9 litrów grochu (fasola tak zwana feicon) 4 milrejsy, kilo masła 4½ milrejsa, butelka nafty ½ milrejsa, kilo cukru 1 milrejs 200 rejsów, litr soli 500 rejsów, mała świeczka 100 rejsów, kilo słoniny 1½ milrejsa. (C. d. n.)

Ofiary na cele naszego Towarzystwa złożyli:

J. E. ks. Biskup Łobos 30 złr., Wys. Wydział krajowy 1000 złr., ksiądz N. N. 1000 złr., pan T. Kasza 1 mrk. 20 fen., pan A. Ferda 1 mrk. 20 fen., pan Robert Jendrusz 1 mrk., pan Jan Bulla 1 mrk., p. Emil Templer 5 mrk., p. Franciszka Krygowska 2 złr., p. Maryanna Dziepak 1 złr., p. Franciszka Kaszycka 2 złr., p. Elżbieta Stokłosa 40 ct., p. Maryanna Urbaniak 50 ct., p. Anna Kaszycka 30 ct., p. Teodor Strzelczyk 20 mrk.' ks. St. Tołowiński 6 mrk., ks. Kan. Pilszak 2 złr., J. Kutowski 310 mrk., ks. Muchowicz 2 złr., Józef Wiecki 2 złr., Ks. Paweł Wiatr 2 złr., Siostra Marya Kapucynka 6 złr., ks. W. Fiema 1 złr., ks. dziekan Krementowski 7 złr., p. Fr. Stach 108 mrk. 50 fen., Ks. Fr. M... 30 rbl., p. Sochacka 3 złr., Towarzystwo Zaliczkowe w Rohatynie 2·60 złr., p. Marcin Cużytek 1 złr., p. Maciej Cużytek 1 złr., p. Katarzyna Misiąg 1 złr., p. Anna Filip 23 mrk., p. Fr. Rogaczewski 100 mrk., p. Bielecka 1 złr., Rada Powiatowa we Wieliczce 5 złr., ks. Proboszcz From 1 złr., p. Marya Strzelczyk 8 mrk., Rada m. Przemyśla 50 złr., p. Marya z hr. Załuskich Gołaszewska 10 złr., ks. Prob. Wenc 3 złr. i 7 mszy św. czyt., ks. Prob. Wł. Wojnarowski 5 mszy św. czt., p. Kozma Rajs 2 złr., Towarzystwo Zaliczkowe rzemieśln. i rolników w Przemyślu 50 złr., pan Jerzy Göhle 5 złr., ks. Prałat Pelczar 10 złr., ks. Prałat Fox 5 złr., ks. kan. Edward Ropski 20 mszy św. czytanych, ks. dziekan Głowacz 5 mszy św., ks. kan. Krukowski 10 mszy św. czytanych 3 złr., Filip Rajchel 3 złr., Rada miasta Sokala 3 złr., p. Aleks. Wdowiarz 1 złr., ks. Franc. Krupnik 5 mszy św. czyt., p. Tekla Pujnar 10 złr., p. Rozalia Świerczek 32 mrk., Magistrat miasta Przemyśla 50 złr., p. Eleonora Surmińska 9 mrk., ks. Tołowiński 12 mrk., p. Dr. Aleksander Dworski 2 złr., OO. Dominikanie z Jarosławia 1 złr., ks. Jan Nikodemowicz 1·50 złr., p. Marya Grabara 18 mrk., p. Jankowski 6 mrk., pan Łukowski 2 mrk. 60 fen.. pan Nahlik 5 złr., p. Franciszka Kaszycka 6·20 złr., p. Anna Philipp 140 mrk., p. Kutowska 51 mrk., pani hr. Potocka z Krzeszowic 10 złr., panna. Anna Tomaszewska 30 mrk. (C. d. n.)

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem życiu i drugiem za złożone ofiary.

Nakładem ks. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.